

## MNIJ WIĘCEJ (71)



## Z imieniem

Wiersze Sławomira Płatka krążą drukiem od kilku lat... Autor (z Wybrzeża) jest coraz bardziej aktywny, wygrywa konkursy poetyckie, działa w stowarzyszeniu Salon Literacki, jest widywany na wielu imprezach i staje się zdecydowanie „rozpoznawalny”. Mam okazję pisać o nim po raz pierwszy, ponieważ dopiero teraz wyszedł jego tomik debiutancki pt. „Bez imienia”. Debiut, jak na nasze obyczaje, późny, wydany w wieku 36 lat – może to i dobrze, bo dojrzały, przemyślany, mający już dorodne owoce żywota do zrywania... Ciekawostką jest i fakt, że tym samym Płatek nie plasuje się ani w gronie typowych, „młodych wstępujących”, ani pośród takich zgredów, jak ja; ponieważ sam wytyczył swoją osobność i „pojedynczość”, co mi się bardzo podoba.

## LESZEK ŻULIŃSKI

No, ale jest też powód ważniejszy – te wiersze, oczywiście. Wiersze z „innej rzeczywistości” i z niepowtarzalnym klimatem, wiersze innego języka, znaczeń i doznań.

Pierwsza część tomu nosi tytuł *Aleksandria*. To podróż w góry, w dzieciństwo, w powidoki zamarłej przeszłości, w Atlantyde pejzażu i ludzi, które pozostają już tylko w czułej pamięci i fotograficznej sepii tekstu. Przedwojenni autentyczni byłiby z Płatka dumni! Ten stosunek do „naturalnego świata” zamiera, jak on sam, ta wrażliwość na spleen czasu i jego „modernizację” jest już rzadko kiedy przedmiotem współczesnej poezji. Dawne Beskidy, dawna Łemkowszczyzna, ludzie, których nie ma, aura głuchej, zapadłej wsi, groby, groby... – to wszystko jest w tych wierszach opowiadane jak magiczne Macondo, w którym dokonało się zbitwienie dawnego świata, lecz którego próchnica świeci do dzisiaj swoimi pięknymi i straszonymi szczątkami. Płatek nie tylko opisuje te smutne pejzaże – on je „psychologizuje”, odnajduje w nich „własną konstrukcję”, tożsamość, kod swego światooobrazu. I proszę nie myśleć, że musiał sprzedać się tradycjonalizmowi. Bardzo współczesna formuła tych wierszy, naturalny i własny język, egzystencjalne sytuowanie siebie w tamtej „mitologii dzieciństwa” – to wszystko tworzy dramatyzm i aurę wyjątkowo osobliwej. Wdzierają się także w ten świat symptomy nowej kultury i obrazy dzisiejszych, zasadniczych przemian – to zderzenie jest tu konfrontacją wymowną, definiującą alienację historii osobistej i uniwersalnej, rejs poety – naszą drogę? – pomiędzy nieustannymi lądami, które zawsze, prędzej czy później, staną się Atlantyda.

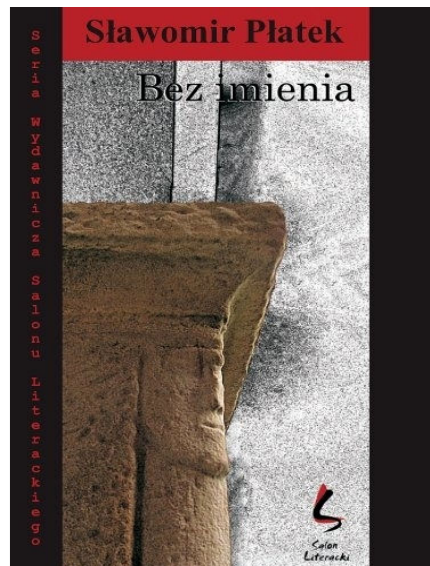
Część druga zbioru to *Przerywnik z punktu A do punktu B*. Otwiera ją tekst pt. *apostrofa*, który jest świetnym łącznikiem między tą częścią a poprzednią: *dokąd jedziesz świecie / zabierając kolejne dworce / i strony w książkach / wodę w butelce / kanapki w workach / pasażerów bez śniadania / chmur i parasoli // a świat na to – / jadę w tył / na tym polega podstęp / (ale nie wiem czy się nie przeżyczył z tym „d” w środku).*

Otóż to! Płatek stoi okragiem między „teraz” a „dawniej”; jego autentystyczne wiersze są w gruncie rzeczy socjokulturowym traktacikiem o ewolucji naszego czasu. Tu dużo starej mitologii, kulturowych toposów, symboli, odniesień. Dużo „poetyki drogi” – jazd pociągami z jednego miejsca do drugiego, między którymi wszystko się zmienia i relatywizuje. Proste, acz wymowne obrazy sytuacyjne: *może ja chcę za głęboko / czasem myślę że jeśli kiedyś / zasypie mnie w tej studni / wszyscy którzy mnie kochają / będą kopać / każdy do swojego dna / a potem uznają / że byłem / jakaś melodią ludową*. Tak, *tempus fugit*, a po drodze wszystko się zmienia, łącznie ze stylistyką i aksjologią.

Część trzecia – *Zdrowa tkanka* – to obraz homogenizacji znaków czasu, proporcji, sztuki, historii, celów i traum zbiorowych, nowa Wieża Babel, tyle że alienacje te same, co zwykle. Pod koniec pointa, która ogarnia wszystko:  *pewnego dnia / wszystko co kocham / okaże się garścią prochu i do światła / powróci*.

Mądre, myślące wiersze, poszukujące własnego imienia w tej magmie czasu, ogarniające ważne problemy przemijania i erozji całej naszej biocenozy egzystencjalnej, wszakże mające świadomość tego światła, o którym Dylan Thomas pisał: *ta siła, która przeczyni lont przez kwiaty...*

Tę recenzję proszę traktować jako skromną sygnalizację pojawienia się na półkach ważnej poezji dobrego poety.



Sławomir Płatek, „Bez imienia”. Wydawca: Salon Literacki, Warszawa 2010, s. 52.

## Sławomir Płatek

bar z poetami przed katastrofą  
w dużym mieście powiatowym

poeta ma dwadzieścia lat  
długą brodę i czarną bluzę

głoszącego pokój anarchisty

jego indywidualność to  
wiersze o prozac  
ideały puchnące w kuflu  
orgazm poetki anarchistki  
rozrzucony po kuchennej podłodze

dożyje czasu gdy identyczność  
obleje miasta jak warkocz komety  
napisze kilka wersów że poezja jest  
impotentem a prozac jedzą wszyscy  
i w każdej kuchni jest jakaś podłoga

## tercyna bez tytułu

Ja jestem duchem, a ty duchem ducha.  
Jestem malarzem a ty karmazynem  
albo godziną, która światła słucha

a bukiet świtu wielbi tę godzinę.  
Ja jestem miejscem, ty jesteś dążeniem.  
Kiedy zamarszasz, ja pod lodem płynę

we włosach nurtu. A widząc cierpienie –  
któż myśli o tym, czy stracona strzała  
dążyła kochać przez ślepe przestrzenie

czy nienawidzić ginącego ciała?

## pośrodku

zawsze patrzyłaś gdzieś w bok  
myślałam naiwnie że ukrywasz łzy. ale nie  
szukałaś  
rozdarta  
a ja pośrodku

pytałem do której  
połowy klepsydry należysz  
one dwie z upojeniem uciekające od podobieństwa

pod koniec  
zawsze mówiłaś te sznury słów  
w nieznanym języku  
odpadały części twojego ciała  
wily się jak ryby wyrzucone na brzeg  
zmieniały w egzotyczne rośliny. kwitłem  
pośrodku  
nie moim kwiatem

czas to rzeźnik  
chwytałaś go w otwarte usta  
aż rozerwał klepsydrę  
nie rozumiałem dlaczego wylewa się ze mnie tylko  
suchy piach. pękła  
w tym spojeniu  
pośrodku

zacinęli ci sznur na szyi  
eros i tanatos  
te dwa pedały  
oddalaś się im obu  
zostałem  
pośrodku

a